

MCDonałd w Służbie Bezpieczeństwa

19 maja 2010

Mówi się, że trzynastka to pechowa liczba, a tymczasem jest wprost przeciwnie. Jakże tu uważać trzynastkę za liczbę pechową, kiedy właśnie 13 maja premier Donald Tusk nie tylko otrzymał w Akwizgranie prestiżową Nagrodę im. Karola Wielkiego, ale również – został udelektowany laudacją wygłoszoną przez samą Naszą Złotą Panią Anielę? Czy tubylczy śmiertelnik, nawet jeśli jest prezesem lokalnej administracji, może dostąpić większego zaszczytu? Nie może, to jasne jak słońce, bo chociaż nagroda ma charakter symboliczny i obejmuje pieczęć miejską, dyplom i czek na 5 tysięcy euro, to przecież nie w tym rzecz, tylko w tym, że stanowi wstęp do dalszej, oszałamiającej, prawdziwie europejskiej kariery.

Premier Donald Tusk otrzymał nagrodę im. Karola Wielkiego za szczególne zasługi dla jedności europejskiej. Polegały one na tym, że Donald Tusk, jeszcze nie będąc nawet premierem, doprowadził do transformacji ustrojowej w Europie, a potem nie ustawał w wysiłkach na rzecz porozumienia i współpracy Rzeczypospolitej Polskiej z jej europejskimi partnerami. Wprawdzie żyją jeszcze ludzie pamiętający, że do transformacji ustrojowej w Europie miał doprowadzić Lech Wałęsa, ale czasy się zmieniają, a zatem – muszą zmieniać się też i bohaterowie naszych czasów. Obecność przy premieru Tusku Andrzeja Wajdy i Normana Daviesa może zapowiadać przyszłe niezbędne korekty historii najnowszej, jeśli oczywiście Ministerstwo Prawdy uzna taką konieczność. Nie jest to wykluczone, bo wprawdzie niezawisły sąd napiętnował książkę Pawła Zyzaka o Lechu Wałęsie, ale już drugi niezawisły sąd oddalił pozew mecenas Rydygiera, który na tym samym co i córka byłego prezydenta naszego państwa patencie, chciał wydebić sobie odszkodowanie i listek do wieńca sławy. Wtedy Andrzej Wajda nakręciłby długometrażowy film pod tytułem, dajmy na to, „Człowiek z

plasteliny", w którym wyeksponowałyby niebywałą plastyczność premiera Donalda Tuska, która objawiła się nie tylko podczas „nocnej zmiany” w roku 1992, ale i później, zwłaszcza później.

W osobie premiera Donalda Tuska uhonorowana została bowiem cała razwiedka, która nie tylko zainspirowała transformację ustrojową, nie tylko ją przeprowadziła, ale w zwartym szyku nadzorowała jej przebieg, rozbudowując przez cały czas szeregi tajnych współpracowników. Dzięki temu dzisiaj, kiedy tylko zajdzie potrzeba, obok Stronnictwa Pruskiego, wyhodowanego na pożywcę Fundacji Batorego i Fundacji Adenauera, żeby wymienić przynajmniej te najważniejsze, w jednej chwili może zostać powołane bardzo reprezentatywne Stronnictwo Ruskie, obejmujące przedstawicieli wszystkich środowisk społecznych, nie wyłączając przewielebnego, postępowego Duchowieństwa. Stwarza to niebywałe perspektywy dla poszerzania i pogłębiania współpracy Rzeczypospolitej Polskiej ze strategicznymi, europejskimi partnerami, którzy nigdy o tubylczych Polakach nie zapomnieli. Ani wtedy, gdy przedstawiciele NKWD i Gestapo naradzali się nad zapewnieniem tubylczemu narodowi świetlanej przyszłości, ani wtedy, kiedy w stosunkach między strategicznymi partnerami doszło do błędów i wypaczeń, których symbolem może być jednostka SS Charlemagne, nadużywająca imienia Patrona dzisiejszej Nagrody do niewłaściwego pojmowania jedności europejskiej, to znaczy – bez uwzględnienia interesów i oczekiwań strategicznego partnera. Na szczęście dzisiaj te nieporozumienia należą już do przeszłości, podobnie jak niewłaściwy stosunek do starszych i mądrzejszych. Któż inny bowiem pozwoli się prześcignąć w czujności wobec wszelkich przejawów odchylen mniej wartościowych narodów tubylczych od zatwierdzonej linii politycznej poprawności? Ot, choćby teraz, dzięki tej argusowej czujności napiętnowane zostały manifestacje kibiców piłkarskich w Rzeszowie, którym nie spodobały się „garbate nosy”. I od razu cały świat aż zatrzęsł się z oburzenia. Dlatego też, przy obmyślaniu najbardziej odpowiedniego wariantu świetlanej przyszłości, jaką strategiczni partnerzy

przygotowują dla mniej wartościowego narodu tubylczego, te właściwości starszych i mądrzejszych z pewnością zostaną wzięte pod uwagę i odpowiednio wykorzystane.

I dopiero na tym tle można zrozumieć przyczyny, dla których Nasza Złota Pani Aniela doradziła premieru Donaldu Tusku, by zrezygnował z kandydowania na stanowisko tubylczego prezydenta. Kandydując bowiem, musiałby pospolitować się z innymi kandydatami i udawać, że jest to sytuacja normalna. Tymczasem Nasza Złota Pani Aniela najwyraźniej przeznaczyła premiera Donalda Tuska do wyższych rzeczy – kto wie, czy nie do godności królewskiej, do której pierwszym stopniem jest właśnie Nagroda imienia Karola Wielkiego? Kiedy już ustawa o odwróconym kredycie hipotecznym spełni swoje zadanie, doprowadzając, zarówno na obszarze Ziemi Utraconych, jak i Polskim Terytorium Etnograficznym do pożądanej zmiany stosunków własnościowych w duchu ubiegłorocznej deklaracji CDU i CSU oraz postulatów, kierowanych pod adresem Polski przez organizacje wiadomego przemysłu, Donald Tusk, uhonorowany dziedzicznym tytułem MCDonalda, (Majesty Caesar) będzie mógł zasiąść na tubylczym tronie – oczywiście w obstawie starszych i mądrzejszych – tak na wszelki wypadek, żeby przypadkiem ani nie przewróciło mu się w głowie, ani nie zapomniał, skąd wyrastają mu nogi.

W przewidywaniu nadchodzących rozstrzygnięć, w obliczu krzepnącego właśnie Stronnictwa Ruskiego, które wystąpiło z apelem o zapalenie świeczek i ogarków, również kandydujący na tubylczego prezydenta z ramienia obozu płomiennych obrońców interesu narodowego Jarosław Kaczyński przedstawił rosyjskiemu prezydentowi Dymitru Miedwiediewu i rosyjskiemu premierowi Włodzimierzowi Putinu ofertę pojednania. Wywołała ona oczekiwany rezonans nie tylko w tubylczych mediach, ale również w Rosji. I nic dziwnego, bo w ten oto sposób między obozem zdrady i zaprzaństwa, a obozem płomiennych obrońców interesu narodowego zapanowała niezbędna symetria. Wychodzi ona naprzeciw oczekiwaniom strategicznych partnerów, którzy – jak każdy

dobry gracz – nie stawiają wszystkiego na jedną kartę, tylko, na wszelki wypadek, wołać mieć kilka asów w rękawie.

Oczywiście takie symetryczne pojednanie to rzecz zbyt poważna, by puszczać je na łaskę lotnych piasków masowych nastrojów. Dlatego też kandydujący na urząd tubylczego prezydenta marszałek Bronisław Komorowski (tylko patrzeć, jak zostanie uhonorowany tytułem „Drogiego Bronisława”) zapowiedział utworzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W skład tej Rady ma wejść premier, wicepremier, minister spraw zagranicznych, minister obrony narodowej, minister finansów, prezes NBP, marszałkowie Sejmu i Senatu kierownicy głównych partii politycznych, no i oczywiście – prezydent, któremu ta Rada ma niby doradzać. Tak naprawdę jednak nietrudno się domyślić, że intencją powołania Rady jest podgarnięcie wszystkich tych dygnitarzy na kupkę, by ściśle kierownictwo razwiedki nie musiało użerać się z każdym z osobna, tylko przekazywało dyrektywy wszystkim za jednym posiedzeniem. W ten sposób zarówno zasada jednoosobowego kierownictwa, jak i centralizmu demokratycznego, jako podstawowe zasady ustrojowe przyszłej Królewskiej Rzeczypospolitej, zostaną harmonijnie pogodzone.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)